

J. Przybylski

# Pius XI potępia rasizm

Pobyt Hitlera w Rzymie miał przebieg wspaniały, jeśli chodzi o ceremoniał przyjęcia. Ale nie brakło w nim także nieprzyjemnych dla Hitlera momentów. Należy tu wyjazd Papieża do Castel Gandolfo, co ze względu na formalne utrzymanie się konkordatu niemieckiego w mocy robi szczególnie silne wrażenie. Dalej — manifestacyjne wstrzymanie się faszystowskiej organizacji młodzieży akademickiej od udziału w przyjęciu Hitlera. Wreszcie — nieobecność dziękana korpusu dyplomatycznego, Mgr. Borgongini-Duca, Nuncjusza przy rządzie włoskim.

### ORZECZENIE KONGREGACJI.

Ale w trakcie wizyty rzymskiej Hitlera zaszedł wypadek, który ma bardzo wielkie znaczenie dla przyszłości stosunku między Kościołem, a III Rzeszą. Mianowicie Kongregacja dla seminariów i uniwersytetów, której troską jest piecza nad kierunkiem wychowania przyszłych kapłanów i rozwój nauk teologicznych w zgodzie z Objawieniem, wydała niezmiernie ważne orzeczenie dotyczące podstaw t. zw. rasizmu. Orzeczenie to jest zredagowane w ten sposób, że stanowi potępienie 8 zdań zawierających błędną naukę. Z tych 8 zdań zawierają zasady rasizmu, siódme — zasadę panteizmu, a ósme — zasadę skrajnego totalizmu państwowego. Z samego doboru treści tych potępionych zdań widać, że chodzi o błędy, które dzisiaj grożą czystości wiary. Stąd pochodzi fakt, że z rasizmem został potępiony panteizm i totalizm. Uderzającą jednak jest rzeczą, że w tym szeregu potępionych propozycji rasizm figuruje aż w 6 pozycjach. Wszystkie te propozycje są wzięte dosłownie z dzieł niemieckich pisarzy narodowo-socjalistycznych.

Pismo Kongregacji Seminariów brzmi w dosłownym przekładzie:

„Rzym, 13 kwietnia 1938.

Wasza Magnificencjo!

W ubiegłym roku, w wigilię święta Narodzenia Pańskiego, Najwyższy nasz Pasterz i szczęśliwie nam panujący Papież mówił do prześwietnego Kolegium kardynałów i prałatów Kurii Rzymskiej w słowach smutnych o poważnych prześladowaniach, które — jak każdy to wie — godzą w Kościół katolicki w Niemczech.

Co zaś najbardziej i najboleśniej dotknęło serce naszego Ojca św., to fakt, że dla usprawiedliwienia się, przytacza się przytem bezwstydne oszczerstwa i że, szerząc dokoła bardzo zgubne poglądy, przedstawia się je jako naukowe, choć niesłusznie to miano noszą, by wykolejać umysły i z dusz usuwać prawdziwą religię.

Św. Kongregacja zachęca przeto uniwersytety i wydziały katolickie, by użyły wszelkich trudów i wysiłków ku obronie prawdy przed czyniącymi postępy błędami.

W tym celu muszą profesorowie zaczerpnąć, o ile możliwości, broni z biologii, historii, filozofii, apologetyki i nauk prawa oraz moralności, aby mocno i rzeczowo obalić następujące całkowicie fałszywe twierdzenia“:

### POTĘPIONE ZDANIA.

1) Rasy ludzkie, dzięki swoim cechom naturalnym i niezmiennym, są tak między sobą różne, że najniższa wśród nich jest dalszą od najwyższej, niż od najwyższego gatunku zwierzęcego.

2) Wszystkimi sposobami należy zachowywać i pielęgnować siłę rasy i czystości krwi. Wszystko, co prowadzi do tego rezultatu, jest przez sam ten fakt szlachetne i dozwolone.

3) Wszystkie przymioty umysłowe i moralne człowieka pochodzą z krwi, siedziby cech rasowych, jak ze swego pierwszorzędного źródła.

4) Istotnym celem wychowania jest rozwijanie cech rasy i rozpalenie umysłów gorącą miłością własnej rasy, jako najwyższego dobra.

5) Religia podlega prawu rasy i winna być do niej dostosowana.

6) Pierwszym źródłem i najwyższą zasadą wszelkiego porządku prawnego jest instynkt rasowy.

7) Istnieje tylko Kosmos lub wszechświat, istota żywa; wszystkie rzeczy, w tym także człowiek, są tylko różnymi formami Żywego Wszechświata, ulegającymi zmianom w ciągu wieków.

8) Każdy człowiek istnieje tylko przez Państwo i dla Państwa; wszystko, co prawnie posiada, jest tylko ustępstwem Państwa“.

Załatwijmy się naprzód z dwoma ostatnimi zdaniem!... Ósme bardzo przypomina znaną formułę Mussoliniego: „nic bez państwa, nic poza państwem“. A także zdanie figurujące w publicznych budynkach III Rzeszy: „ty jesteś niczym; naród wszystkim“.

Dla zrozumienia zaś pierwszych 6 zdań trzeba sobie uprzytomnić powstanie i zasady „rasizmu“.

### RASIZM.

Zagadnienie rasy ludzkiej należy do nauk przyrodniczych, mianowicie do antropologii. Samo pojęcie: „rasa ludzka“ — oznacza zbiorowisko ludzi, którzy się do siebie zbliżają, a od innych się wyróżniają przez posiadanie pewnych, przenoszonych w drodze dziedziczenia, cech cielesnych. Cechy te nie są nigdy takimi, by przeszkadzały w uważaniu wszystkich ludzi za jedną całość, za jeden „rodzaj ludzki“, lub w przyjęciu nauki Objawienia o pochodzeniu ludzkości od jednej pary ludzkiej. Cechy te dotyczą koloru skóry, włosów i oczu, i budowy organizmu (czaszki, itp.). Bardzo łatwo nap. odróżniamy rasę murzyńską od europejskiej.

Nauka o rasach jest nauką nową i jeszcze nie sformułowaną ostatecznie. Dotąd jeszcze brak wśród antropologów zgody na jedno kryterium, które by posłużyło do ustalenia zasadniczych ras.

Antropolog Blumenbach (w. 19) rozróżniał 5 ras na podstawie koloru skóry: kaukaską (tj. białą), mongolską (żółtą), etiopską (czarną), amerykańską (czerwoną). Huxley zaś 4 na podstawie budowy organizmu: australoidzi, negroidzi, ksantochroidzi i mongoli.

Nowy zwrot badaniom rasy nadał Francuz hr. Józef Gobineau († 1882), dyplomata i pisarz. Doko-

nał próby usystematyzowania ras według pewnych cech fizycznych, z którymi związał cechy duchowe. Zasady Gobineau odżyły w czasach hitlerizmu, który — zwłaszcza piórem A. Rosenberga — stworzył z nich pewien system filozoficzno-przyrodniczy, akcentujący krew, jako źródło cech rasowych, a służący wywyższeniu rasy „nordyckiej“, mającej rzekomo być rasą świata germańskiego.

Główne zasady rasizmu niemieckiego są następujące:

1) duchowe właściwości człowieka (a także narodu) są wpływem jego fizycznych cech rasowych, zwłaszcza krwi,

2) najwyższe właściwości duchowe posiada rasa nordycka.

Na tych dwóch zasadach opiera się niemiecki rasizm.

### KONFLIKT Z CHRZEŚCIJAŃSTWEM.

Zasada rasy sama w sobie nie ma nic takiego, co by ją kłóciło z religią objawioną. Rasa bowiem jest faktem niezaprzeczalnym, a różnice antropologiczne są rzeczywistością.

Nie kłóci się z religią objawioną także wtedy, gdy mówi o pewnej zależności duchowych właściwości człowieka od jego cech fizycznych, w tym także rasowych. Znany jest wpływ systemu nerwowego, mózgu itp. na życie duchowe człowieka. Psychologia eksperymentalna ma szerokie pole do dociekań, jaki jest wpływ cech rasowych na życie umysłowe i moralne ludzi.

Konflikt z religią zaczął się dopiero wtedy, kiedy rasizm stanął na stanowisku, że właściwości umysłowe i moralne człowieka są skutkiem jego cech rasowych, które stanowią dla nich źródło i przyczynę.

W ten sposób bowiem duszę poniżono, odnajdując jej przyczynę w fizycznej konstytucji człowieka, co jest materializmem, a nadto stworzono niebezpieczną hierarchię ras, wśród których — mówiono — najniższa rasa (np. murzyńska) jest bliższa zwierzęciu wyższego rzędu, niż ludzkiej rasie najwyższej doskonałości.

Wreszcie stworzono w Niemczech cały schemat środków mających służyć utrzymaniu „czystości rasy“, a to przez szerególną ochronę „krwi“ niemieckiej (dobór małżeński, sterylizacja jednostek uznanych za „nierasowe“ itp.).

### POTĘPIENIE.

Te nierozsądne, pogańskie i materialistyczne zasady stały się kodeksem „filozofii narodowej“ hitlerizmu. Zagroziły więc bezpośrednio etyce i kulturze całego jednego narodu, a przez naród niemiecki — także innym narodom. Ich niebezpieczeństwo dla kultury musi być wielkie, jeśli Kongregacja Seminariów w sposób uroczysty potępiła szereg tez rasizmu i to po uzyskaniu zgody i potwierdzenia Ojca św.

Orzeczenie Kongregacji jest pierwszym w dziejach Kościoła potępieniem teorii rasizmu. W enc. „Mit brennender Sorge“ (1937) Pius XI wspominał parę razy o niej. Orzeczenie Kongregacji jest pierwszym jej publicznym potępieniem.

Przypuszczać trzeba, że potępienie to wywoła silny oddźwięk w Niemczech i w całym świecie. Co powie III Rzesza? Zapewne p. A. Rosenberg znajdzie w nim nowy powód do ataków na Kościół. Za to z pewnością cały świat przyjmie rzymskie orzeczenie z wdzięcznością. Ujrzy w nim objaw tego chrześcijańskiego uniwersalizmu, który Kościół stale głosi, a który polega na równomiernym traktowaniu wszystkich ras i narodów, jako dzieci jednego Ojca. I nadto jeszcze — zagrozenie drogi pochodowi teorii o germańskiej supremacji w imię „rasy nordyckiej“.

### St. R. Sichrawa Bilińska

## Macierzyństwo

Z miłości ziemskiej zrodzona,  
Stałaś się iskrą z nieba,  
Dziecino o oczach z błękitu,  
O włoskach koloru chleba.

Malutkim słówkiem: „mamo“ —  
Otwierasz mi rajów bramę,  
A w twych uśmiechów błysku,  
Bóg się nachyla nisko.

Serca, co biło mi w piersi,  
Nie czuję w sobie, o dziwo!  
Ono jest gdzieś poza mną,  
Zmieniło się w istotę żywą.

Serce me z dzieckiem biega,  
Z nim płacze, lub w snach się kołysze,  
A w piersi mej zostawiło  
Tylko odbitkę swą, kliszę...

Oddycham dziecka oddechem  
Krew dziecka w mych skroniach pulsuje  
I, jak ongiś żyło moim życiem,  
Teraz role zmienione: ja echem!



# Z przeszłości Chełmszczyzny

(Kartki z pamiętnika księdza unickiego)

Starsi krakowianie pamiętają niewątpliwie miłą postać księdza-staruszka, który w kościele N. Marii P. przed laty 40 spełniał funkcje spowiednika, a uwagę pobożnych zwracał pewną odrębnością w stosowaniu przepisów liturgicznych. Był to ś. p. ks. Emilian Sieniewicz, obrządku grecko-katolickiego, który z powodu swej wierności dla Kościoła i dla polskości, był zmuszony opuścić rodziną, prześladowaną, Chełmszczyznę, aż wreszcie spokojne schronienie znalazł przy kościele N. Marii P. w Krakowie.

Emilian Antoni Sieniewicz urodził się w Zdżannem, 26 stycznia 1833 r., gdzie ojciec jego Ignacy, był proboszczem gr.-kat. i dziekanem. Matką Emiliana była Justyna z Wileńskich († 1901 r. w Krakowie). Uczęszczał do szkół w Szczebrzeszynie. Po ukończeniu nauk teologicznych za czasów biskupa Filipa Szumborskiego pojął Emilian w małżeństwo Julię Jastrzębiec Welinowiczównę, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1858. Był zrazu wikarym w Drelowie, a od r. 1862 proboszczem w Sworach koło Siedlec.

Kiedy jeszcze jako alum kończył swe studia teologiczne, wyznaczono czterech unickich (!) kandydatów teologii, pośród nich także jego, do akademii prawosławnej (!). Stało się to właśnie w czasie, gdy miał się żenić. Pojechał na skutek wezwania do Chełma i udał się do pałacu biskupiego. Tam załatwił sprawę z urzędnikiem, który miał na tych alumnach wymusić zgodę na wstąpienie do akademii schizmatycznej. Dał odpowiedź odmowną. To było początkiem prześladowań. Epizod ten z młodości Emiliana zadecydował o jego doli.

Księdza Sieniewicza więziono dwa razy i wreszcie dano mu do wyboru wywiezienie na Sybir lub opuszczenie granic Królestwa. Wybrał to drugie. Ks. Emilian przybył do Milatyna Nowego koło Lwowa, gdzie był wikarym przy kościele rzymsko-katolickim. We Lwowie uzyskał patent na nauczyciela szkół ludowych w r. 1877. Później wyjechał do Krakowa. Tam od roku 1881 pełnił czynności spowiednika i psalterzysty w kościele Mariackim, oraz pisarza „Banku Miłosierdzia“ przy ul. Siennej, aż do zgonu.

W r. 1908 święcił pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Zakończył żywot 6 lipca 1909 r. Spoczął w grobowcu powstańców 1863 r. na cmentarzu Rakowickim. Pozostawił wdowę i sześcioro dzieci.

Brat ks. Sieniewicza, Karol, zginął jako powstaniec w boju pod Wojsławicami. Wdowa po księdzu Emilianie umarła 12 stycznia 1924 r. w Krakowie.

A. P. L. pisze w pracy „Szymma i jej apostołowie“ (Kraków 1875 r.): „Do Galicji wygnano ks. Terlikiewicza z Dobrynia, Aleksandra Starkiewicza z Łomaz, T. Bojarskiego z Dobratycz i Emiliana Sieniewicza ze Sworów. Trzej ostatni nękani kontrybucjami, włóczenia po Chełmie i Siedlcach, dwukrotnie więzieni, w końcu mając dozwolony wybór między Syberią a granicą, po wymuszeniu od nich deklaracji utrzymania się tamże o swym koszcie z rodziną, wyrzuceni z granic Królestwa...“

Po ś. p. ks. Sieniewicz pozostał pamiętnik podyktowany przez niego w wieku późniejszym. Przechowuje go z cziłą rodziną. W świetle pamiętnika staje przed nami ś. p. ks. Sieniewicz

jako twardy i nieustępliwy wyznawca katolickiej wiary i patriota polski. Tę twardość charakteru okazał już we wspomnianym epizodzie w sprawie wyjazdu do prawosławnej Akademii w Petersburgu. Epizod ten zasługuje na przytoczenie w całości.

S. Waydowicz.

„Zdązałem do domu — pisze ks. Sieniewicz — kiedy w Chełmie przytrzymali mnie żandarmi oświadczając, że mam się zgłosić do biskupa. I tak się stało, że, kiedy ja myślałem o zabezpieczeniu swej przyszłości, wrogowie katolicyzmu, jakimi byli ks. rektor Jan Pocię i ks. Wójcicki, uknuli dla mnie los zgubny. Gdy przyszedł do pałacu biskupiego, ks. Szumborski mi dopiero całą rzecz wyświetlił. Władza szymmatycka zażądała do akademii prawosławnej duchownej przynajmniej czterech nowych członków, na który to projekt duchowna władza przystała i wyznaczyła Franciszka Malczyńskiego, syna proboszcza z Chołubia w Hrubieszowskim, który o rok wcześniej ode mnie ukończył seminarium i miał zapewne zamiar wyświęcić się w celibacie, Józefa Mosiewicza, który miał być alumnem ostatniego roku, Michała Krypiakiewicza, syna proboszcza z Łosińca w ziemi tarnogrodzkiej, który był równoczesny ze mną i mnie, a dla spiesznego dokonania tej sprawy zjechał do Chełma z Warszawy p. Panamaref, urzędnik do szczególnych poruczeń przybocznej kancelarii Paskiewicza<sup>1)</sup>. I powiada do mnie po przywitaniu ks. biskup pobłogosławiwszy mi, tak: „Nu, nu, idź rozprawić się z tamtym panem, który na Was czeka, jest on tam w sali (którą nadmieniam, udekorowanej całym szeregiem biskupów chełmskich i wysokich dygnitarzy obrazami). Idźcie tam, bo tam ten urzędnik rozprawia się z waszym kolegą Krypiakiewiczem“. Wchodzę do sali i słyszę utarczkę. Skłoniłem się urzędnikowi. On już wiedział jakie moje nazwisko dlatego, że już z dwoma wpiers się widział, a trzeci przy mnie walczył z urzędnikiem na języki. Na mnie Panamaref nie zwracał w tej chwili uwagi, ja zaś mogłem przysłuchiwać się swobodnie rozmowie i wysnuwać z niej wnioski jak wypadnie mi zachować się. Czynnikiem mówił do mego kolegi przez ty, a mówił po polsku: „Więc ty nie chcesz jechać do akademii duchownej, zatem będziesz w wojsku smarowozem“. Na co Krypiakiewicz odrzekł: „Do wojska nie pójdę, bo mam już święcenia mniejsze“. Urzędnik krzyknął,

a — potężna była to figura — wysokiego wzrostu, jak na Moskala regularnych rysów —

„Twoje święcenia nic nie znaczą“. Na to kolega mój doniosłym głosem odpowiedział zuchwale: „Znaczą!“ Stali blisko siebie, więc Panamaref, pchnawszy go silnie, wyrzucił ze sali. We mnie dech zamarł, bo wiedziałem, że będzie ciężka pręprawa. Kiedy urzędnik nieco uspokoił się, zwraca się do mnie i powiada: „Mam pod ręką deklarację Malczyńskiego, który pojedzie do Rosji, do

<sup>1)</sup> Paskiewicz Iwan Fedorowicz hrabia Jerewański ur. 1782 w Połtawie, syn rdacy Kolleskiego. Zostawszy generałem zdobył we wojnie przeciw Persom 1827 r. część Armenii, wziął szturmem miasta Jerewan, Kore i inne. Za to został marszałkiem polnym. Po roku 1831 został księciem i był namiestnikiem Królestwa Kongresowego. Umarł 1850 roku w Warszawie.

akademii duchownej, z pensją od rządu 500 rubli rocznie i zwrotem kosztów wszystkich przez niego odbytych podróży, a na koszt jazdy, celem pożegnania się z rodziną, wziął już zaliczkę 50 rubli. Józef Mosiewicz, gdy mu pokazałem deklarację Malczyńskiego, nie wahał się ani na chwilę, prosił tylko o zaliczkę 80 rs., gdyż takiej mu trzeba było i dałem mu“. I tak po chwili odzywa się: „A Wy jedziecie?“ Odpowiedziałem: „Ja się na myślę; oświadczę ojcu o zamiarach rządu wobec mnie i najdalej za dwa dni stanę tu w sali na rozkazy, bo obecnie jestem wielce zdrożony i potrzebuję wypoczynku“. Panamaref odparł: „Dobrze“. W parę godzin potem byłem u rodziców.

Złożywszy sprawozdanie szczegółowe z oznajmieniem zarazem o strasznej woli rządu dla mnie. Wielki smutek, jaki miałem wskutek tyraństwa rządu, sprawił, iż po wypoczynku nocnym doznałem ataku febrы. Przez godzinę trzęsły mną dreszcze, a prze trzy następne leżałem w gorączce. Potem nastąpiło znaczne osłabienie i sen z przerwami. Drugiego dnia to samo. Dzień trzeci był taki sam jak dwa poprzednie, czwartego natomiast nie przyjmowałem żadnego leku, nie miałem ani ataku febrы, ani najmniejszej gorączki. Zmartwiwszy się, że nie mogłem dotrzymać obietnicy, kazałem założyć konie i z trudem dowlókszy się do bryczki, pojechałem już z planem gotowym, że nie wstąpię do akademii prawosławnej i namyślałem się nad tym, jak mam odpowiedzieć na piśmie.

Zaledwie ujechałem parę tysięcy kroków, wstrzymuje mnie posłaniec, a był to Michał, dziać kościelny, który dzwonił w katedrze wielkimi dzwonami w razie potrzeby i wręcza mi list od brata mego rodzzonego, Karola. Treść tego listu była: „Przyjeżdżaj co prędzej, bo tym urzędnikiem Panamarefem trzęsą wszystkie pasje“. Czynnikiem wydał rozkaz, ażeby kapitan żandarmerii, jeżeli bym był chory, dostawił mnie z łóżkiem do szpitala w Chełmie dla załatwienia ze mną sprawy. Pośpiech zdwajam, a że to niedaleko, więc kazałem się podwieźć i stanąć w zniesieniu opodał pałacu biskupa. Zaledwie zsunąłem się z bryczki, poczułem się tak bardzo słaby, że nie zgłaszając się u biskupa, wszedłem na salę. Panamaref stał na balkonie. Odwróciwszy się, spojrzał na mnie i zapytał po rosyjsku: „To wy, co wam takiego?“ Ja mu odpowiedziałem tym samym językiem, że chorowałem na febrę, a gdy mnie zapytał, czy dam podobną deklarację jak dwaj poprzedni, odparłem śmiało, że na podobne zapytanie proszę, bym mógł dać odpowiedź pisemną. Szybko dostał mi się arkusz papieru pod rękę, pióro i atrament podane mi przez niego. Zacząłem pisać: „Ojciec mój był dotąd cztery razy poważnie chory, co gdyby się jeszcze raz powtórzyło, jestem pierwszym w rodzinie i wtedy spadłby na mnie ciężki obowiązek, a sam jestem niezdrów. Byłem w kuracji dość długo, na co mogę przedłożyć świadectwo lekarskie, a co najważniejsza, mam niewielkie zdolności i z duchownych nauk w akademii prawosławnej nie korzystałbym wcale, a zatem przetrwoniliby wydatki rządu, ostatecznie nie mógłbym być w żaden sposób zdolny w przeprowadzeniu planów rządowych i dlatego proszę przyjąć pokorne oświadczenie, że do akademii nie pojedę“.

Długie moje pisanie wyprowadziło go zupełnie z cierpliwości, a gdy przyszedł tuż do mnie z wyrazem ironii, podniosłem się, kiedy zaś przystanął, usiadłem znowu i kładąc mój podpis pod protokołem, przykryłem to, co pisałem. Wydarł mi arkusz z ręki. Wtedy odezwałem się tak:

## „Psalmy“ Staffa

Leopold Staff: „KSIĘGA PSALMÓW“, Warszawa (1938), wyd. „Verbum“, str. 380.

Dostojny szereg polskich tłumaczy Psalmów powiększył ostatnio Leopold Staff. Autor „Ucha igielnego“ już nieraz pomieszczał w „Verbum“ przekłady hymnów kościelnych, obecnie zaś sięgnął do wspaniałej Księgi Psalmów, natchnionej księgi Pisma św., a od wielu wieków uznanej za arcydzieło liryki.

Jeśli chodzi o wierność przekładu w stosunku do oryginału, niepodobna nam o tym pisać; uwalnia nas zresztą od tego skromnie schowany na ostatniej stronie ważny dopisek: „Tekst przejrzał ks. Józef Archutowski, prof. U. J.“. Zbędne też jest zestawianie z różnymi przekładami rymowanymi, gdyż te zawsze muszą posługiwać się pewnymi rozszerzeniami uświęconymi tak pięknie przez Kochanowskiego.

Jeżeli więc dla porównania weźmiemy stary tekst Wujka, poprawiony przez ks. St. Stysia T. J. (Kraków 1935) np. w znanym fragmencie ps. 50. „Asperges“, to brzmi on:

„Pokropisz mię hizopem, a będę oczyszczony, obmyjesz mię a będę nad śnieg wybielony. Dasz

mi usłyszeć radość i wesele, a rozradują się kości poniżone“.

U Staffa dwa te wersety mają nieco inne brzmienie:

„Pokrop mię hizopem, a będę oczyszczony, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję. Daj mi usłyszeć radość i wesele, niech się ucieszą me kości skruszone“.

Uderza nas zmiana zapowiedzi o przyszłości na rozkaznik gorącej prośby; chociaż zaś osłabiono w nowym przekładzie symetrię paralelizmu zdaniowego, to ostatnie zdanie ma w sobie więcej siły choćby przez zamianę przydawki „poniżone“, dziś już wyblakłej, na wyrazistszą i bogatszą w sens symboliczny.

W pamięci ogółu żyją wspaniałe obrazy ps. 103 (104) w ujęciu Kochanowskiego. Wujkowy przekład np. wersetu 2—4 jest dużo uboższy:

„Ty rozciągasz niebo jako skórę, pokrywasz wodami wierzch jego, czynisz obłoki wozem twoim, chodzisz na skrzydłach wiatrowych. Czynisz z aniołów twoich wiatry, a ze sług twoich ogień pałacy“.

Staff idzie więcej za obrazowaniem Kochanowskiego, choć bez jego elips:

„Rozpinasz niebo jako namiot, wodami okrywasz górne przestwory. Obłoki uczyniłeś swym

wozem, unosisz się na skrzydłach wichrów. Wiatry czynisz posłami swymi, a błyskawice swymi sługami“.

Ale psalmy są przede wszystkim liryką i dlatego Staff, zrezygnowawszy ze wszystkiego, co może uchodzić za „ozdobę“ natchnionych rozmów z Bogiem, daje głęboką i prostą wypowiedź serca. Odrzucił on i rym i jakkolwiek amplifikację, dał tylko dyskretnie ukryty rytm bardzo subtelnie odważonych wyrażań.

Przedziwne są świadectwa twoje, przeto bada je moja dusza. Wykład słowa twojego oświeca i uczy maluczkich. Otwieram usta i dyszę, gdyż pragnę przykazań twoich, Wejrzyj na mnie i bądź mi litościw, jak obiecałeś tym, co cię miłują. (Ps. 118, w. 129—132).

Subtelność i głębia tych bardzo mocno odczuwanych stanów duchowych, poważnie falujący rytm wierszy to najistotniejsze elementy dostojności godnej tego wspaniałego arcydzieła liryki religijnej. Wydaje się, że właśnie taki kształt „Psalmy“, odarty ze wszelkiej „ozdobności“ odpowiada dzisiejszemu człowiekowi, który przeszedł zawiłe i zdobne drogi błędu, a osiągnął wielką prostotę prawdy. F. B.



„Wielmożny Panie, proszę nie niszczyć mej wypowiedzi, bo napiszę drugą tej samej treści“. — „Pan po ukończeniu uniwersytetu powróciłbyś do zarządu decyzyjną jakby jaki kanonik, a tak... Żegnaj Pana jako prostego żołnierza, któremu jakikolwiek choćby najniższej rangi da się we znaki“.

Nie wdając się w korespondencję z rodzicami mej narzeczonej i nią samą, mniemałem, że załatwiłem tę sprawę dla mnie w najkorzystniejszy sposób, przeczuwając jednak, że rząd gotuje mi zgubę, przy spotkaniu się z kolegą o rok młodszym ode mnie Klemensem Panasińskim, uprosiłem go, aby, będąc na Podlasiu, odwiedził pp. Welinowiczów w Łosicach i wyraził w mem imieniu solenne zapewnienie, że ja, chociażby mnie co najgorszego spotkać mogło, czekał będę jak najcierpliwiej, żebym mógł stać się ich zięciem. Przyrzekł mi wszystko wykonać według mego zlecenia.

Czas mknął prędko, miesiące mijały i zbliżył się dzień ostatni lutego. W Królestwie odbywała się zawsze branka do wojska w nocy 1 marca. Nadmienić trzeba, że Malczyński Julian, po ukończeniu seminarium, ożenił się, a, że żyliśmy w przyjaźni, poręczyłem — na jego prośbę — podpisany przez niego skrypt, wydany Świdierskiemu, handlarzowi wina, na trzy garnce tego płynu. Wino to było kolezkie potrzebne na dzień jego ślubu. Dlatego o tym wspominam, gdyż ta wiadomość będzie mi potrzebna. Pierwszego marca bawiłem w domu. Ojciec i ja byliśmy ziemianom dobrze znani, a majątek sąsiedni Sielce dzierżawił p. Gosiewski. Nie byłem w jego domu ani razu, ale znajomość nastąpiła u proboszcza unickiego Eitata Sierocińskiego. Każdy obywatel, gdy mu chodziło o utrzymanie swego personelu służbowego w porządku, jechał do Lublina i tam znanymi sposobami uwalniał swoich „rekrutów“, przedstawiając na nich miejsce innych ludzi bez zatrudnienia, mieszkających w gminie. Gosiewski był w tym samym kłopotcie, a załatwiając swe interesy w kancelarii magistratu, wydziału poborowego, usłyszał podejrzaną rozmowę, którą cicho prowadzono, więc udając, że to go nic nie obchodzi, wyteżył słuch, aby mógł jej osnowę uchwycić. Była taka:

„Ciekawiśmy, którego urzędnika wyznaczą, żeby jechał do Krasnegostawu, do kapitana żandarmerii, by tenże wraz z nim wykonał rozporządzenie Paskiewicza i to pod osobistą odpowiedzialnością włożoną na jednego urzędnika, aby się udał do ks. Sieniewicza, a otoczywszy dom ludźmi wziętymi z gminy, syna jego schwytałi i w kajdanach wysłali natychmiast na teren bitwy w czasie wojny sebastopolskiej“.

Gosiewski, zacna dusza, tak się tym przejął, iż porzucił wszystkie swe sprawy, pędem przybył do Zdzannego i zatrzymał się koło plebanii — psy nie poczuły zbliżającego się człowieka — ponieważ zaś okno, koło którego na sofie spałem, było wysoko, więc przystawił sobie stojącą na ganku beczkę na wodę, aby mógł ze mną porozumieć się. Szczęście to dla mnie i dla niego było, że w całym domu nikt niczego nie słyszał. Zakołatawszy o szybko, spytał, czy kto jest. Zbliżyłem się i przemówiłem. On poznał mnie po głosie i pyta, czy go nie zdradzę. „Za żadną cenę“ — odparłem. Na to

## Rozmaitości

### W kraju Mikada

Piękny jest kraj Mikada. Czar tego kraju zachwyca natychmiast każdego przybysza. Jakże życie mieszkańców musi być szczęśliwe, skoro uśmiech zawsze zdobi ich twarze! Los ich jednak nie jest tak łatwy. Niepewne i biedne życie na bałztach wulkanicznych wysp. Najpiękniejsze ogrody, urodzajne łany ryżu są nieraz owocem pracy kilku pokoleń, cierpliwie znoszących ziemię z dolin na tarasy górskie dzień po dniu w ciągu wielu lat. I mimowoli rodzi się pytanie, czym się żywi ziemia i człowiek w tym kraju, że praca ich nie wyczerpuje, co dostarcza życiodajnych soków potrzebnych, by kwitły skaliste tarasy. Najsilniejsze organizmy niszczy praca. Żywicielem Japonii są ryby. Miliony ich łowią rybacy. Część idzie dla ludzi, część dla zwierząt. Wprowadzona do organizmu daje człowiekowi siły i pogodę ducha. Dana ziemi — rozchodzi się w niej sokami. Ziemia czerpie z nich siłę, odnawia swe zasoby i rodzi. Człowiek zaś pracuje. Ryby są żywicielem tych dzielnych ludzi, ich dobroczyńcą. Obecnie już i inne narody, wzorem Japończyków, równomiernie z innymi potrawami spożywają ryby. Tylko Polska znajduje się jeszcze na szarym końcu.

### Krawcowa bez rąk

W stolicy Bułgarii, Sofii, 26-letnia Kati Bubew otworzyła salon krawiecki, który wzbudził zainteresowanie nie tylko eleganckiego świata pań sofijskich, ubierających się w salonach p. Kati, lecz również szerokiej opinii Sofii. Okazuje się bowiem, że właścicielka salonu jest bez rąk. Szyje jednak nogami, czyni to tak precyzyjnie, że jest poważną konkurentką swoich koleżanek, szyjących rękoma.

on: „Masz półtorej godziny czasu do ucieczki — kapitan już jedzie... Bywaj zdrow!“

Ojciec dał mi trzy ruble. Było zimno. Zabrałem koldrę i poduszkę, bo nie wiedziałem, gdzie wypadnie nocować. Matuchna mnie ucałowała drżącymi ustami i po chwili czmychnąłem. Gdym minął Zdzanne, kazałem ucześcić u dyszla dzwonek. Przetwo zwróciłem uwagę jadącego od strony Chełma Świdierskiego. Na zapytanie, dokąd jadę nocną porą, odrzekłem, że do Chełma i powiedziałem, aby udał się po pieniądze do ojca. Świdierski był „prawą ręką“ Wojcickiego i uważano go za szpiega w sprawach dotyczących unitów. Wiedział on o rozkazie wydanym na mnie, bo byłby w taką porę do nas nie zdążył, więc powiada: „Bardzo dobrze, że ksiądz jedzie do Chełma!“ Ruszyliśmy — każdy w swą drogę. Przystanąłem, kazałem odwiązać dzwonek od dyszla i zawrócić konie. Dostawszy się do lasu koło Rakolup, rozmyślałem nad tym, którą drożyną jechać, aby prędko dostać się na granicę austriacką. Wiedząc z opowiadania mego znajomego, Jana Chruściewicza, że ojciec jego mieszka w Śniatyczach niedaleko granicy, podążyłem tam. Po drodze wstąpiłem w Grabowcu do ks. Mikołaja Malczyńskiego, który poinformował mnie, którą wiedzie droga do Śniatycz. Kiedy bawiłem w tej wiosce, miała się wojna ku końcowi, a car umarł (2 marca 1855 r.). Poznałem w Śniatyczach wójta gminy Wrzoska, przed którym nie miałem tajemnic. Zapewnił mnie, że w razie potrzeby da mi ostrzeżenie, a obecnie przyjdzie mi jako pisarza, bym z nim jeżdżąc po gminach, słuchał przysięgi dla — Aleksandra II.

Zbliżyły się święta Wielkiejnocy. Ksiądz proboszcz Chruściewicz, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność za mnie, wręczył mi jakąś naukę napisaną, z żądaniem, bym się obłócił w suknię ka-

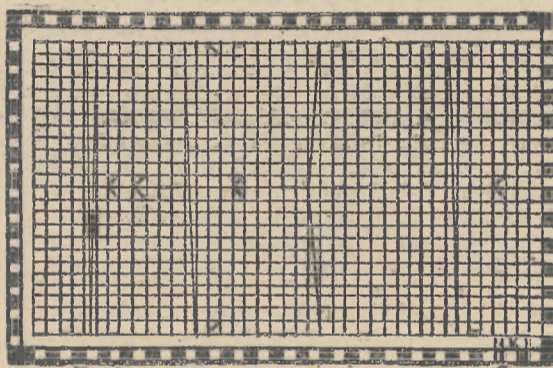
pląską i w niedzielę naukę tę ludowi ogłosił. Nie mogłem oprzeć się jego życzeniu, więc ogłosiłem tę naukę. Znano mnie tam jako Sikorskiego. Wójt gminy Wrzoszek przypadł do mnie i powiada: „Ksiądz zdradził Chruściewicz starszy i mogą być wkrótce smutne następstwa“... Ale przysłowie powiada: „Co ma wisieć — nie utonie“, bo nie przyszedł jeszcze czas mej zguby.

Kapitan żandarmerii w Krasnymstawie Krzyżanowski, kolega ojca jeszcze z ławy szkolnej, otrzymał doniesienie, że jakiś młody człowiek był chwilowo w Śniatyczach pisarzem gminnym i głosił naukę w cerkwi, a nazwisko jego Sikorski. Ten sam kapitan właśnie miał zastosować do mnie rozkaz Paskiewicza. Otoczył dom mego ojca, z którego się już wydalilem, wieśniakami, a wysłuchawszy przysięgi wykonanej przez służbę, że nic o mnie nie wiedzą gdzie się podziałem, powiada do ojca: „Szczęśliwy jestem, że syna twego nie zastał, gdyż w przeciwnym razie wykonałbym rozkaz“. Więc Krzyżanowski dowiedziawszy się o mym pobycie pod pseudonimem „Sikorski“, przyjechał znowu późnym wieczorem do mego ojca i rzecze: „Gdzie syn, czy nie wiesz?“ — „Nie wiem“ — odparł ojciec. Na to kapitan: „Daję ci tydzień czasu — jedź do Śniatycz, tam przebywa u gluchego starego proboszcza Chruściewicza, młody człowiek pod nazwą Sikorski, przyjrzyj się mu i ostrzeż, bo ja pojedę po niego z kajdanami“. Potem pożegnali się. Kapitan odjechał, a ojciec wybrał się do Śniatycz. Przybył tam późną nocą. Służąca przywiodła go do izby, gdzie na sofie leżałem. Gdy mi opowiadała o rozmowie z Krzyżanowskim, odrzekłem: „Proszę zaraz odjechać, wypocząć będzie można u kogoś po drodze, a ja sobie sam poradzę. Wybiorę się do Galicji“...

## Rozrywki umysłowe Nr 20/III

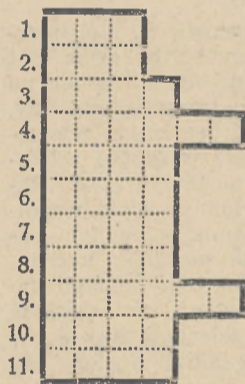
pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

### III. KONKURS ZADANIOWY (D. C.)



ZAD. 13. — **TAJEMNICZE PISMO (5 PUNKTÓW)**.  
ul. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar.

Umieszczone na siatce „Tajemnicze Pismo“ zawiera pseudonimy 4 autorów zadań z Działu R. U. w dodatku „Tydzień“. Aby to pismo odczytać, należy ująć w rękę dolną część rysunku, podnieść go na wysokość czterech palców pochyło pod kątem 30-o.



ZAD. 14. — **ELIMONATKA (4 PUNKTY)**.  
ul. „A d a r“ — Kraków.

W podaną figurę wpisać wyrazy o następujących znaczeniach: 1. tłum, społeczeństwo, 2. olbrzym w mit. skandynawsk., 3. zwierzę szczerowate, 4. płótno rozpinane na masztach, 5. roślina z rodz. mirtowych, 6. miesiąc, 7. metal lekki, 8. przełożony, 9. potrawa mięsna z papryką, 10. ptak pletwonogi, 11. pas.

Po wykreśleniu z wyrazów eliminatki liter, wchodzących w skład klucza, którym jest wyraz oznaczający przemycany towar, otrzymamy w rozwiązaniu znane przysłowie.

ZAD. 15. — **METAMORFOZA PRZEKŁADANA (5 PUNKTÓW)**.  
ul. Witold Nowicki — czł. Kl. Szar.

Ułożyć 8 wyrazów siedmio-literowych według podanych określeń. Wyraz pierwszy po zamienieniu jednej litery na inną i po odpowiednim przestawieniu, utworzy drugi wyraz. Z drugim wyrazem na-

leży tak samo postąpić, jak z pierwszym, co da nam wyraz trzeci i t. d. W ten sposób w każdym nowopowstałym wyrazie zmieniamy jedną literę. Rozwiązanie utworzą nam litery ulegające zamianie.

ZAD. 16. — **SZARADA NASTROJOWA (4 PUNKTY)**.  
ul. „A n d r u s“ —

Dwa-trzy pragnie mnie dowiedzieć? Proszę o to bardzo,  
wszak takimi wizytami poeci nie gardzą.  
Choć pokoik mój malutki, to trzy-czwarta raczej,  
(losy mi nie pozwalają zamieszkać inaczej),  
wolę to, niżeli tłoczyć się u kogo kątem.  
Może zresztą nam pomieścić się pierwsze i piąte.  
Widok z okna mego w nocy każdego zachwyca,

kiedy okoliczne dachy srebrny blask księżycy;  
cisza wokół tak głęboka, wszystko trwa w uspieniu,  
a myśl ku wyżynom wzlata w nabożnym skupieniu.  
Przyjdź więc! Pokażę Ci wówczas pewną starą księgę,  
która nam odległych czasów odtworzy potęgę,  
która nam zamierzchła wiedza w piątę-trzeciej  
dała...  
Znasz ją chyba, Druga-trzecia? ...Nazywa się Gała.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z II. KONKURSU (d. c.) z Nru 12/103.

- Zad. 5. — Rebus: Doktor Murek zredukowany,  
Zad. 6. — Szarada: Haile Selassie,  
Zad. 7. — Zadanie arytmetyczne: 15692802:274 = 57273 = Pernambuco,  
Zad. 8. — Szarada: Kołysanka.  
Zad. 9. — Arytmograf: Radują się serca szaradziarskiej braci, że „Kasta“ ozdrowiała, humoru nie stracił, i gdy sił nabierze, powróci do swady, znowu nam utworzy „zawile szarady“.

Skrzynka pocztowa: Wszystkim Solenizantom, naszym miłym Czytelniczkom, Przyjaciółkom i Mecenasom naszego dodatku „Tydzień“ życzenia serdeczne zasyła kierowniczką Działu R. U.

Przew. Ks. J. Wüstenberg. Proszę o wiadomość, czy listy polecane i zwykle dochodzą do rąk Przew. Księdza Prałata, Ostatni list wysłany został przed tygodniem. Od paru miesięcy nie miałam żadnej odpowiedzi.

WPP. Fr. Mar-ski, Witold i Wiesław Nowiccy. Witamy WPanów w gronie naszych abonentów i autorów; bardzo prosimy o zadania i rozwiązania.

**KUPON Nr 20/III**  
ważny do 29 maja b. r.



# Ż Y C I E R E L I G I J N E

## Przegląd spraw religijnych

### „Lewicowy” katolicyzm Francji

W ub. tygodniu wyszedł ostatni numer tygodnika „La Vie Catholique”, wydawanego przez p. Fr. Gay. Założony przed 15 laty, tygodnik ten miał swój okres świetnego rozwoju, teraz przestaje wychodzić na skutek „trudności finansowych”. Miał opinię pisma „lewicowego”... Ażeby czytelnikom przywiązany do pisma dać przynajmniej złudzenie, że tygodnik nie całkiem ginie, znane pismo dominikańskie, „Temps Presents”, zobowiązało się dawać w każdym numerze jedną stronę p. t. „la Vie Catholique”; będą w nim pisywać dotychczasowi współpracownicy tygodnika tej nazwy. Dodajmy, że „Temps Presents”, choć wydawane przez O. O. Dominikanów, też ma opinię pisma „lewicowego”.

#### ZARZUTY.

Polscy katolicy interesują się bardzo żywo życiem katolicyzmu we Francji. Być może, że zniknięcie „la Vie Catholique” wywoła wśród nich pewne wrażenie. Zwłaszcza w naszej prasie obozu narodowego, która bardzo się krzywiła na tzw. lewicowy katolicyzm francuski, mający swoje organy w dzienniku „L'Aube”, w pismach wydawanych przez O. O. Dominikanów z Juvisy, do wczoraj w „Vie Catholique”, a na swoim czele takich pisarzy, jak Mauriac (częściowo Bernanos) i takich myślicieli, jak — Maritain. Warto jeszcze nadmienić, że z tym odłamek francuskiego katolicyzmu sympatyzują kard. Verdier (arcyb. Paryża), kard. Lienart (biskup Lille) i kard. Gerlier (arcyb. Lionu).

Odłam ten w polskiej prasie narodowej ma bardzo złą opinię. „L'Aube” jest uważana za organ bardzo podejrzany, ponieważ wytrwale zwalcza wszelką dyktaturę i totalizm, a broni demokracji. Pisma dominikańskie (dawniej „Sept”, dziś „Vie Intellectuelle” i „Temps Presents”) uchodzą za organ skrajnego radykalizmu społecznego. Mauriac'a traktuje się w tych kołach jak zarażonego herezją jansenizmu, dlatego, że przeprowadzana przez niego w powieściach analiza psychologiczna wypada bardzo ujemnie dla sił naturalnych człowieka, a Maritain'owi p. Dobraczyński postawił w „Prosto z mostu” niezwykle zarzut, że jest „na pograniczu herezji”, — on, Maritain, autor, z którego podręcznika logiki uczą się seminarzyści francuscy.

#### RZECZYWISTE BŁĘDY.

Bądźmy jednak sprawiedliwi!... Ten odłam francuskich katolików, o którym mówimy, nie ustrzegł się pewnych — powiedzmy to możliwie delikatnie — lekkomyślności. Zwłaszcza w sprawach — które najbardziej zagniają antagonizmy — politycznych i narodowych.

Odłam ten stoi na gruncie pacyfizmu i humanizmu (któremu Maritain dał filozoficzne podstawy w ostatniej swej książce pt: „L'Humanisme integral”). Dlatego zwalcza wszystkie kierunki, które są oparte o jakąś nienawiść, apoteozują gwałt lub głoszą ujarzmienie jednostki przez zbiorowość, które występuje często nie tylko w programie marksizmu, ale także w ruchach narodowych.

Zasadnicze stanowisko tego odłamu opinii jest zgodne z katolicyzmem; bez tego przecież niemożliwą byłaby współpraca wybitnych teologów lub członków hierarchii kościelnej z nim. Ale w praktyce popełniał nieraz błędy, które ściągają na niego gromy. I tak zajmował i zajmuje jeszcze w sprawie żydowskiej stanowisko antysemityczne, które określał jako „filosemickie” (stąd podobno pochodzące, że żona Maritain'a jest ochrzczonej żydówką). W sprawie hiszpańskiej krytykuje ostro metody obozu gen. Franco i głosi konieczność dania „nowej Hiszpanii” takiego rządu, który by nie był ani rządem Frontu Ludowego, ani rządem powstańców. W okresie potępienia „L'Action Française” przez władze kościelne, atakował w ogóle nacjonalizm.

#### ZASŁUGI.

Powiedziałem: bądźmy sprawiedliwi!... I bądźmy sprawiedliwi do końca!

Błędy tego odłamu opinii katolickiej Francji są niewątpliwe, ale niewątpliwe też są zasługi.

Maritain — którego należy uważać za duchowego przywódcę tego odłamu — głosi zasadę i trzyma się jej, że świat wszedł w okres przejściowy, który polega na załamaniu się dotychczasowych form i ideologii, a szukaniu nowych. I to „szukanie” jest wielką zasługą Maritain'a, jak i jego zwolenników.

„Czy co „znaleźli” ci „poszukiwacze”?

Biorąc sprawę od strony negatywnej, trzeba powiedzieć, że „znaleźli” jedną prawdę, którą dziś podzielają wszyscy: nowy okres kultury, w który wchodzimy bardzo powoli, będzie okresem antyliberalnym, ale i antytotałnym, a jego przewodnią

ideę będzie stanowiła „idea człowieka”. Nie idea „jednostki”, a więc indywiduum suwerennego w stosunku do kolektywu, — i nie idea „społeczności”, a więc kolektywu pochłaniającego jednostkę. Tylko idea „człowieka”, którego „natura” wykazuje tendencje zarówno indywidualne, jak społeczne... Skojarzenie „praw indywidualnych” z „obowiązkami człowieka” stanowi właściwe rozwiązanie tej pozornej „compositio oppositorum”. Maritain poświęcił temu zagadnieniu wiele studiów, a owoc swych rozważań zamknął we wspomnianej książce „L'Humanisme integral”, będącej próbą syntezy, więc próbą pozytywnego rozwiązania: humanizm integralny.

Nie należy więc przesadzać z potępieniem tego odłamu francuskiego katolicyzmu. Ma on swoje błędy, ale ma też niewątpliwe dobre strony i przynosi wielkie sformułowania. Nie należy przesadzać z potępieniem go tym bardziej, że największe ataki do niego przypuszcza obóz potępionej przez Stolicę Apostolską „L'Action Française” i z organów tego obozu swoje argumenty czerpią także nasi przeciwnicy Maritain'a i jego kierunku.

Idą czasy, które będą wyglądały zupełnie inaczej, niż dotychczasowy okres kultury. Któż wierzy w to, że te „nowe czasy” będą podobne do faszyzmu, lub do hitlerizmu? A, skoro będą inne, to przyznajmy „lewicowemu” katolicyzmowi Francji tę zasługę, że je próbuje przewidzieć i przygotować. Że błędzi... Ależ błędzimy wszyscy.

Pejot.

## Katolicyzm i nacjonalizm

W sali Domu Katolickiego im. Piusa XI w ramach wieczorów dyskusyjnych, zorganizowanych przez Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej odbył się interesujący odczyt O. Jacka Woronieckiego Z. K. n. t. „Katolicyzm i nacjonalizm”. — Świetny prelegent podkreślił na wstępie, iż chodzi mu jedynie o teoretyczne ujęcie tematu i że wypowie tylko swoją opinię osobistą.

Nacjonalizm jest zjawiskiem starym jak świat, chociaż termin „nacjonalizm” powstał dopiero w XIX w. Dawniej bowiem wystarczało samo pojęcie patriotyzmu. Obecnie jednak trzeba rozróżnić nacjonalizm i patriotyzm, gdyż nacjonalista w teorii nie zawsze bywa ofiarnym patriotą w praktyce.

Mówiąc o nacjonalizmie — mówił O. Woroniecki — musimy zastanowić się nad tym, czym jest więź narodowa, i jakie elementy składają się na zjawisko narodu. Ludzi łączy trzon plemienny, terytorium wspólne, wspólność językowa, wierzenia religijne, przeszłość, a nade wszystko wspólność obyczajowa, gdyż naród może nie mieć własnego terytorium, zatracić własny język, wspólność religijną, a jednak pozostać odrębnym narodem. Różne bywają stopnie poczucia narodowego u poszczególnych odłamów tego samego narodu. Baskowie i Bretończycy są np. niewątpliwie Francuzami, ale zachowują zazdrośnie swoje odrębności plemiennie. Złanie się takich Basków czy Alzacyków w jeden naród z Francuzami wymagało dużo czasu. Tak samo nie od razu stali się Polakami przedstawiciele wyższych warstw społeczeństwa ruskiego i litewskiego w dawnej Polsce. Często spotykamy w praktyce zjawisko asymilacji, ale zazwyczaj w pierwszym pokoleniu nie jest ono zupełne. Środowisko asymilujące odczuwa jeszcze obcość nowego przybysza. Dlatego też jest rzeczą zwykłą, iż narody bronią się przed emigracją, która stanowi w ich łonie obce ciało.

Wielkie znaczenie dla kształtowania się narodowości na czynnik państwowy, który zmusza ludzi do postępowania według określonych praw i reguł.

Przed wojną światową większość moralistów katolickich, przeważnie Niemców, dawała czynnikowi państwowemu w życiu zbiorowym prawo pierwszeństwa przed czynnikiem narodowym. Dziś rzecz się ma inaczej. Prelegent osobiście również jest zdania, iż czynnik narodowy jest ważniejszy, gdyż zasięg jego wpływów jest głębszy i szerszy. Ale mylnie jest twierdzenie, że naród wywodzi się z prawa Bożego, państwo zaś z prawa ludzkiego (Kraśniński), gdyż i naród i państwo pochodzą ze źródła Bożego.

O. Woroniecki kładł szczególny nacisk na obyczajowość, która nie może kształtować się pomyślnie bez normy prawa. Prawo zaś dopiero wtedy nabiera swej pełnej mocy, gdy ludzie się do niego przyzwyczajają. Znane są fakty, iż ludność protestuje przeciwko nowym ustawom, chociaż ustawy te działają na jej korzyść. Czas więc odgrywa

dużą rolę, gdy chodzi o wspólną obyczajowość. Państwo z natury swej zmierza do jednolitości narodowej, narody zaś dążą do niepodległości. Trudno dziś o państwo jednolite narodowo, ale konflikty pomiędzy państwem a narodami — nie zawsze przybierają formy tragiczne. Znany wypadek zupełnie zgodnego pożycia różnych narodów pod wspólnym dachem państwowym.

Rola państwa i jego praw w tworzeniu się obyczajów i psychiki narodowej nie jest obojętna dla Kościoła. Bo im zdrowsze jest naturalne podłoże moralne, tym lepiej przygotowany jest grunt dla życia łaski.

Kościół w swej działalności misyjnej nie niszczy dobrych stron obyczajowości narodów, przeciwnie oczyszcza je i utrwała. Katolicyzm zatem nie tylko uznaje prawa państwa, ale i prawa narodu i uważa za konieczną współpracę państwa i narodu z Kościołem. (KAP).

## Dyplomata hiszpański o okropnych barbarzyństwach czerwonych

Tygodnik katolicki „Catholic Herald” zamieszcza artykuł byłego ambasadora hiszpańskiego w stolicy Wielkiej Brytanii, markiza Merry del Val, o potwornościach, jakie dzieją się w części Hiszpanii, należącej do czerwonych. Jak widać z tego artykułu, komuniści hiszpańscy, im bardziej armia narodowa postępuje naprzód, tym bardziej pastwią się nad bezbronną ludnością miejscowości, mających przejść w ręce gen. Franco. Fala krwawego terroru weszła od Estramadury aż po Pireneje. Tysiące trupów, zmasakrowanych i umęczonych w najokropniejszy sposób, znajdują wojska narodowe w każdym niemal mieście i miasteczku, opuszczonym przez cofających się czerwonych. Według informacji, otrzymanych przez markiza Merry del Val, w samej tylko Barcelonie w więzieniach znajduje się około 10 tysięcy mężczyzn i kobiet. Wielu z pośród tych nieszczęśliwych męczy się w ten sposób już od lipca 1936 r. Setki więźniów przebywa na pokładach statków — więzień w portach. Czy to w północnej Aragonii, czy w kiedyś pięknej i uśmiechniętej dolinie Valle de Aran w Katalonii — wszędzie ruiny, zgłiszcza i trupy. W niewielkiej wiosce Casarrallejo narodowcy zaskoczeni nagle przez czerwonych, schronili się do miejscowego kościoła. Gdy po 9 godzinach nadeszła odsiecz i komunistów przepędzono, ujrano widok straszliwy. — W całej wiosce nie pozostał ani jeden dom i niemal ani jeden żywy mieszkaniec. Wszystkie domy były spalone a prawie wszyscy mieszkańcy wymordowani. W Leridzie biskup, miejscowe duchowieństwo i większość katolików znanych ze swej pobożności zginęło śmiercią męczeńską. — Miejscowa katedra została przekształconą na garaż wojskowy a miasto doszczętnie splądrowane i spalone. W porcie Vinaroz rozstrzelano 8 kobiet za to jedynie, że się dowiedziało, że uczęszczały regularnie do kościoła na Mszę św. Pewnego ojca rodziny rozstrzelano w oczach żony i kilkorga nieletnich

### dzieci, które następnie zmuszono do kopania gołymi rękami mogiły.

Gdy dzieci nie dość szybko to robiły, czerwoni oprawcy zmuszali je do pośpiechu, grożąc, że jeśli nie będą prędzej pracowały, natychmiast rozstrzelają również i ich matkę. Wojska narodowe, posuwające się naprzód, stale napotykają się na ciała paroletnich dzieci z rozbitymi przez kolby główkami.

Zjawisko charakterystyczne: na każdym kroku znać dominujące wpływy komunistów rosyjskich. Ulice noszą nazwy rosyjskie, szyldy magazynów nawet są przemalowywane aby otrzymać nową nazwę w stylu „bardziej rosyjskim”. Wszędzie gloryfikacja rewolucji sowieckiej i bolszewickich działaczy, o których przeciętny Hiszpan nawet nie ma właściwego pojęcia.

W końcu swego artykułu Merry del Val poświęca dłuższy ustęp barbarzyńskiemu splądrowaniu i zniszczeniu przez komunistów słynnego obserwatorium jezuickiego w Tortosa.